Nr. 31. We Lwowie dnia 9. Lutego 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Sobieskiego liczba 28.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie złr.— miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Moose, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et Frendler. Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32. Ogłoszenia przyjmuje Ajencja p. Ad. Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego.“ Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza

Ustawa o ubezpieczeniu chorych.

Wiedeń 6. lutego.

(R.) W uzupełnieniu projektowanej ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków, zdarzających się wśród zajęć fabrycznych, przedłożył Rząd Izbie poselskiej na ostatniem posiedzeniu projekt ustawy o ubezpieczeniu na wypadek choroby. Projekt ten jest właściwie zupełnie niezależnym od pierwszego, a pozostaje z nim w związku tylko o tyle, że wszyscy ci, których obowiązywać będzie pierwsza ustawa i tej drugiej podlegać będą. A więc obowiązywać ona będzie wszystkie kategorje robotników, terminatorów, praktykantów i urzędników przy przedsiębiorstwach (o ile ich płaca nie przenosi 800 złr. rocznie), w ogóle pracowników wszystkich przedsiębiorstw, objętych ustawą przemysłową. Robotnicy zajęci w gospodarstwie leśnem i polowem podlegać jej będą o tyle, że Rząd będzie mógł i do nich zastósować od wypadku do wypadku przymusowe ubezpieczenie, przedtem jednak będzie obowiązany zasięgnąć zdania Wydziału krajowego i Rady gospodarczej, a gdzie jej nie ma, zdania Towarzystw rolniczych.

Ubezpieczeni pobierać będą na wypadek choroby z kas na to przeznaczonych wsparcie przez cały czas choroby, a względnie do końca trzynastego tygodnia. Wysokość tego wsparcia równać się ma połowie dziennej płacy robotniczej, odpowiedniej miejscowym zwyczajom. Prócz tego otrzymywać będą chorzy bezpłatnie pomoc lekarską i lekarstwa. Na wypadek śmierci wypłaca kasa koszta pogrzebu w wysokości dwudziestokrotnej miejscowej płacy dziennej. Położnice otrzymywać będą wsparcie przez przeciąg co najmniej trzech tygodni. Zamiast wsparcia będą chorzy mogli otrzymywać szpital na koszt kasy, który to przepis tyczyć się będzie bezwarunkowo wszystkich nie mających rodziny lub nie prowadzących własnego gospodarstwa. Jeżeli jednak chory ma rodzinę, którą utrzymuje z własnej pracy, to oprócz kuracji w szpitalu wypłacaną będzie rodzinie jego przynajmniej połowa zwykłego wsparcia dla chorych.

Kasy dla wsparcia chorych urządzone będą w regule w każdym powiecie po jednej na podstawie statutu, którego wzór wydany będzie w drodze administracyjnej, a który oznaczy bliżej wysokość wkładek i wsparć przeznaczonych dla chorych. Opierać się one będą na zasadzie wzajemności i stać pod zarządem, wybieralnym przez walne zgromadzenia członków. W skład zarządu wchodzić będą reprezentanci robotników i chlebodawców. Kasy te jednak będą niejako tylko uzupełnieniem instytucyj podobnych już istniejących lub tych, które powstaną na podstawie dalszych rozporządzeń projektowanej ustawy. Istniejące już bowiem kasy dla chorych urządzone przy większych przedsiębiorstwach, w cechach i stowarzyszeniach pozostają nienaruszone, prócz tego jednak projektuje ustawa urządzenie takich kas wszędzie, gdzie ich nie ma jeszcze dotychczas, niezależnie od kas okręgowych.

Oto są najważniejsze postanowienia projektowanej ustawy, która odpowiada z pewnością potrzebie szerokich warstw społeczeństwa, a zakres jej jest o wiele obszerniejszy, niż zakres ustawy ubezpieczającej od nieszczęśliwych wypadków. Możnaby więc przypuszczać, że projekt ustawy, dotykającej tak dalece urządzeń społecznych, będzie też odpowiednio gruntownie opracowany. Tymczasem oprócz dwóch szczupłych kartek objaśnień, dodanych do projektu, które zawierają zaledwie streszczenie paragrafów, nie znajdujemy tam nic, coby nas pouczyło o genezie projektu lub o wzorach, według których ułożony został. Żadnych przykładów, żadnych dat statystycznych, żadnych motywów, na końcu tylko krótka zapowiedź, że Rząd zastrzega sobie dokładniejsze ugruntowanie projektowanej ustawy w ciągu parlamentarnych nad nią obrad. W obec tego łatwo przewidzieć, że komisja będzie miała bardzo wiele do czynienia, zanim przyjdzie do jasnego zrozumienia projektu, i że trudno jej będzie zapobiedz niejednemu niedostatkowi ustawy, który może się łatwo ukryć wśród siemdziesięciu trzech jej paragrafów. A przecież w obec tego, że od dawna już istnieje w Austrji bardzo wiele kas dla chorych, dobrze urządzonych i funkcjonujących, łatwo było postarać się o jakie takie wykazy i zestawienia, z których możnaby się przynajmniej dowiedzieć, czy odpowiednią stosunkom będzie liczba kas, proponowanych w ustawie lub też czy w ogóle możliwem będzie urządzenie kas tych w taki sposób, ażeby chorym zapewniały wsparcie, odpowiadające połowie płacy dziennej.

Tak zaś nie pozostaje nic innego, jak czekać cierpliwie na bliższe wyjaśnienia, które Rząd przyrzeka dać w komisji i w Izbie.

Mowa posła ks. dr. Jażdewskiego,

wypowiedziana na posiedzeniu Sejmu pruskiego dnia 30. stycznia.

Nie jest, M. Panowie, zamiarem moim męczyć was długą mową, (*Brawo na prawicy.*) jednakże musicie mi panowie pozwolić, że wśród rozpraw będących w pierwszym rzędzie rozprawą polską, po przemówieniach tylu mówców ze wszystkich stronnictw i którzy tutaj mówili o tylu różnych sprawach, i ja także po krótce zdanie moje wypowiem. Nie będę mógł tutaj gruntownie rozebrać wywodów, jakie dawniej w tej Izbie wypowiedziano, atoli nie mogę nie wskazać na to, żeśmy tutaj z ust dwóch wysokich urzędników — jeden jest prezesem rejencji, drugi wiceprezesem Senatu w wyższym Sądzie ziemiańskim w Poznaniu — słyszeli przedstawienie stósunków w Poznańskiem, na które zniewolony jestem kilka słów odpowiedzieć. Przedstawienie rzeczy z ust takich osób pochodzące, robi niekiedy wrażenie i nie może pozostać bez odpowiedzi.

P. Tiedemann mówił tutaj szeroko o polskich dziejach z ubiegłych wieków; kontrprelekcji nie mogę tutaj o dziejach polskich w tak późnej godzinie wygłosić w tych samych rozmiarach; odpowiem mu choć w kilku słowach. Wywody historyczne, jakie tu wypowiedział, są mniej więcej tyle warte, co dziwaczne historyczne i prawnicze wywody p. Hagensa. Naszem zadaniem jako posłów nie może być upiększanie lub obrona wszystkiego tego, co się w biegu naszych ojczystych dziejów w Polsce stało.

Przyznajemy bez wahania, że w przeszłym wieku zaszło u nas wiele rzeczy, które serca patrjotów niemałym napełniają smutkiem. Przyznajemy, że krótko przed rozbiorem Polski, panowały bardzo smutne stosunki, które nas wszystkich głęboką przejmują boleścią — atoli M. panowie, te wypadki nie usprawiedliwiają bynajmniej rozbioru Polski i nie upoważniają nikogo do rzucania na nas kamieniem. Rozbiór Polski był zbrodnią dokonaną na całym narodzie, i zbrodnią pozostanie po wszystkie wieki, żadne tłomaczenie z czyichbądź ust by pochodziło, nie usprawiedliwi tego gwałtu. Zbrodnia ta podyktowana została samolubnym interesem politycznym, była czynem brutalnej przemocy w obec słabego w czasach zawikłań naszej Ojczyzny, które nikogo nie obchodziły — czynem, który położył kres naszemu samodzielnemu bytowi.

Straciwszy samodzielny byt polityczny, nie przestaliśmy jeszcze bynajmniej, M. P., tworzyć narodowości i właśnie dla tego, że jesteśmy silną, organiczną i wybitną narodowością, mocarstwa europejskie starały się na kongresie wiedeńskim o to, aby narodowość naszą osłonić opieką — i tę opiekę utwierdziły układami z mocarstwami rozbiorowemi.

Słyszeliśmy co dopiero z ust człowieka, będącego u nas stróżem prawa, że my Polacy nie możemy z traktatów wiedeńskich wysnuwać żadnych osobnych praw dla siebie. Jeśli to ma być słuszny i poprawny wywód jurystyczny, mający liczyć na uznanie w tej Izbie, to w równy sposób możnaby zakwestjonować wszystkie inne prawa ludzkie, a w każdym razie możnaby zakwestjonować prawo posiadania, jakie Prusy mają względem nas Polaków,

(*Smiechy na prawicy.*)

jakoteż wszystkie prawa, płynące z traktatów. Słyszeliśmy tutaj nadto z ust prezesa gabinetu pruskiego, że on złamanego szeląga nie dałby za odwoływanie się na proklamacje królewskie z r. 1815; ja nie myślę tutaj bronić spoczywającego w Bogu króla Fryderyka IV., bo sądzę, że ta obrona była właściwie obowiązkiem prawicy tej Wysokiej Izby. Atoli ta prawica milczała, a ja nie mam szczególnego obowiązku bronienia starych i uroczystych przyrzeczeń pruskiej monarchji, gdy prawica milczy w obec takich wyrażeń, jakie tutaj padły.

(*Głos: Nawet oklaskami je przyjmuje!*)

Co się tyczy mnie i mych ziomków, to stoimy niezawodnie na daleko pewniejszem i lojalniejszem stanowisku, aniżeli sam książę Bismarck w tej dziedzinie, której jako prezes gabinetu bronić powinien z obowiązku. Jeżeli się odwołujemy na słowa królewskie i na traktaty, które królowie pruscy zawarli, jeśli tym układom okazujemy szacunek i jeśli z nich wysnuwamy nasze prawa, to jest to daleko lojalniejszą rzeczą, aniżeli zwalczać je ulubionym frazesem prezesa gabinetu. (*Niepokój po prawicy.*)

MP. Bądźcie spokojni! My nie potrzebujemy się nawet odwoływać na traktaty i przyrzeczenia królewskie, skoro te tak mało mają szacunku w Izbie.

Możemy się atoli zawsze powoływać na prawo boskie i przyrodzone, które u nas daleko wyżej stoi po nad prawo ludzkie, a tego prawa boskiego i przyrodzonego, jakie mamy do utrzymania i zachowania języka naszego, nie mogą nam żadne prawa ludzkie odebrać, przez orzeczenie i zdanie pruskich ministrów, lub prezesów pruskich gabinetów.

Gdy obronę naszą oprzemy wyłącznie na tym gruncie, który dam dał Bóg i natura — to, jak sądzimy, jest to dostateczne prawo, jest to najświętsze i najwyższe nasze prawo — a tego nikomu naruszyć nie pozwolimy.

Nie będę tutaj dalej wchodził na drogę różnorodnych i szeroko wydeptanych wywodów w sprawie polskiej — i pozostawiam to zupełnie członkom tej Izby, jakie znaczenie pragną przywiązywać do tego wszystkiego, co powiedział prezes gabinetu minister Puttkammer i niektórzy członkowie tej Izby.

Zabrałem głos przeważnie dla tego, że p. Puttkamer zaprzeczył tutaj niektórym wywodom moim, które wypowiedziałem w parlamencie. Z szerokiego prawnego i międzynarodowego stanowiska mówiłem o sprawie wydalań w parlamencie niemieckim i — tutaj się powtarzać nie będę i odwołuję się na to, co tam powiedziałem. Mych prawnych zapatrywań na tę kwestję mimo przeróżnych wysileń niektórych jurystów i urzędników administracyjnych — zbić nie zdołano.

Poruszę tylko sprawę samego sposobu wydalań i rozmiarów, w jakich je praktykowano.

Mości Panowie! Rząd pruski wyjaśnił przez usta ministra Puttkamera dnia 6. maja r. z. powody, które do tych wydalań doprowadziły. Już w parlamencie starałem się zbić to, co tutaj powiedziano. Głównym i najwyraźniejszym powodem, jaki tutaj przytoczono, był rzekomy fakt, jakoby ludność polska wypierała ludność niemiecką w prowincjach wschodnich. Usiłowałem to pytanie gruntownie przestudjować — i przyszedłem do tego zupełnego przekonania, iż ten rzekomy naprzód wysunięty powód nie jest zgodny z prawdą.

Nie będę przytaczał cyfr. Mam przed sobą bardzo wiele cyfr, które jednakże nie wywarłyby na słuchaczu wielkiego wrażenia, gdyż nie można ich chwilowo kontrolować. Stwierdzam atoli, że od roku 1815 — 1870 ludność niemiecka bardzo się pomnożyła, mianowicie w W. Księstwie Poznańskiem. Faktycznie dowieść można, że wzrost ludności polskiej w porównaniu z niemiecką znacznie pozostaje w tyle.

P. Puttkamer wskazał w Sejmie pruskim na to, że od r. 1870 rzecz ta znacznie się zmieniła, że od r. 1870 nastąpiło wielkie i niewytłómaczone spaczenie liczebnych stosunków, że ludność niemiecka pozostaje w tyle. Łatwo to sobie wytłómaczyć. — Rok 1870 — jako rok grynderstwa, które przecież i Prusy nawiedziło, sprowadził różne stosunki, które przed rokiem 1870 wcale nie istniały. Od roku 1871 spotykamy się z ogromną wędrówką ludności, dotąd w prowincjach wschodnich zamieszkałej, do wielkich miast nadmorskich, a mianowicie do stolicy Niemiec, do Berlina. Byli to głównie Niemcy, którzy tutaj mieli łatwą sposobność polepszenia swej doli, większego zarobku. Jeśli liczby statystyczne podawane przez p. Randow, są prawdziwe, to w latach 1870 — 1886 wywędrowało z czterech wschodnich prowincyj do wielkich miast nadmorskich i w ogóle na zachód 182.000 ludzi.

Jeżeli to zważymy, jeżeli nadto zwrócimy jeszcze uwagę na to, że wiele tysięcy ludzi wywędrowało do zachodnich okręgów przemysłowych i do Ameryki — pomiędzy którymi znajduje się zaledwie 1/4 Polaków — to czyż o to obwiniać można Polaków, że gdy wiele osad się wypróżniło i gdy nawet przez ajentów starano się sprowadzać ludzi z dalszych stron, — że i Polacy do kraju przybywali, zwłaszcza, że wielka była potrzeba robotnika, a robotników Niemców sprowadzić nie było można! Przeciw tym spokojnym ludziom, którzy ufni w prawa pruskie i w zasady pruskiej administracji, nie sprzeciwiającej się bynajmniej takiej imigracji, do kraju przybyli — wydano nagle surowe przepisy, pozostawiając tym biedakom po większej części bardzo krótki termin, aby się z kraju wynieśli. Takie rozporządzenie, wydane nagle i niespodzianie, musiało zrujnować tysiące egzystencyj i musiało pomiędzy pozostałą ludnością krajową wywołać pewne zaniepokojenie.

Naturalną jest rzeczą, że właśnie po wydaniu dekretów banicyjnych przeciwieństwa narodowe zaostrzyły się w sposób dawniej nieznany.

M. P. Dekreta banicyjne wywołały wiele namiętności i biedy — a Rząd państwa oświadcza nam zimno i obojętnie, że tutaj nie można się kierować względami ludzkości lub chrześciaństwa, że to był konieczny polityczny środek, w obec którego względy humanitarności i chrześciaństwa ustąpić muszą. (*Niepokój, zaprzeczenie z prawicy*).

Tak, tak, M. P., p. Puttkamer wypowiedział to dość otwarcie i bez ogródki, a żaden frazes tego nie upiększy. Jeśli tedy, M. P., przez takie postępowanie wcale niewłaściwe, powstała pomiędzy obiema narodowościami nowa przepaść, to zapytuję tych panów, którzy tutaj stawili swe zupełnie nieuzasadnione wnioski, czy — abstrahując od ich treści — wybrali czas właściwy do takiego odezwania się Rządu, w chwili, w której namiętności tak nierozważnie obudzono, a lud tak głęboko i boleśnie dotknięto. M. P. ja uważam krok wasz za bardzo wątpliwy i niepolityczny i pozostawiam usprawiedliwienie i odpowiedzialność za to waszemu sumieniu, gdy się pokażą złe owoce i następstwa tego kroku. Nam, którzy tą sprawą najwięcej jesteśmy dotknięci, nie możecie brać za złe, jeżeli postępowanie wasze uważamy za szkodliwe i zgubne; — i gdybyście się spokojnie nad tem byli zastanowili, bylibyście sobie musieli powiedzieć, że nawet interes pruskiego państwa nie wymaga tego, aby dalej jeszcze te rany rozdzierano i krwawiono. Trzeba było zaczekać, aż się namiętności uspokoją, zanim się chwycono nowych środków, które uważam za niedozwolone i nieprawne. Ale żądać dziś nowych środków ze strony Rządu, to nawet z waszego stanowiska krok bardzo niepolityczny i wątpliwej wartości. Przestrzegam panów zawczasu przed następstwami takiego postępowania i protestuję przeciwko niemu.

Pamiętajcie Panowie, że i Wy macie tysiące ziomków za granicą, że mianowicie w Królestwie polskiem mieszka bardzo wielu Niemców przybyłych z Prus, i że stosunki niemieckiej ludności w Królestwie przez prześladowanie ludności polskiej w Prusiech bynajmniej się nie polepszą. To jest rzeczą jasną. Panowie działacie przeciw interesom Waszych daleko liczniejszych ziomków w Królestwie, gdy Waszemi głosami zatwierdzicie przedsięwzięte środki, i gdy jeszcze nadto Rząd królewski wezwiecie, aby się chwycił nowych środków, które jeszcze rozszerzą przepaść między obiema narodowościami.

Zwracam się do pana ministra Puttkamera, który zaprzeczył kilku faktom podanym przezemnie w parlamencie. Zastrzegam się z góry, że pragnę wierzyć danym tutaj zapewnieniom, iż pruskie Ministerstwo stanu, a mianowicie p. minister Puttkamer, którego rycerski charakter i sposób myślenia tylko z niechęcią zaczepiam — nie życzyli sobie tych surowości, jakie w wielu miejscach przy wydalaniu zachodziły — i że się starano surowości te łagodzić, gdy się o nich dowiedziano.

Ale, M. Panowie, taki środek jest sam w sobie, w wszystkich swych częściach i w całem swojem założeniu srogi, a jeżeli srogość jego w poszczególnych przypadkach tem drastyczniej wystąpiła, to oburzenie ludu było tem większe, i — niech pan minister tego za złe mnie nie weźmie, ale odmowny sposób, w jaki wczoraj traktował tu dwa przypadki, nasunął mi dowód, że nawet u niego ludzkie uczucie dla cierpień niewinnych ludzi przecież się w dostateczny sposób zadokumentowało.

M. Panowie! Mówiono tu, że wydalano położnice, a więc, że dekret banicyjny dotknął także niewiasty, oczekujące połogu, i że mimo to odnośne władze podrzędne — pomimo przedstawień i próśb — wydalenie zarządziły. M. Panowie! Nie kładę ja absolutnej wagi na referaty gazet, ale te referaty były, mianowicie co do drastycznej formy wydalań, co do ich liczby, co do sposobu, bardzo pilnie przez władze badane i gdzie tylko się dało, przez nie rektyfikowane lub modyfikowane. — Najsroższych przypadków atoli, przez gazety przytoczonych, nie rektyfikowano, i dla tego musicie też dozwolić, że sąd nasz na podstawie tych sprawozdań gazet uzasadniamy i niemi dowód prowadzimy. Nie chcę się atoli w tej chwili opierać wyłącznie na artykułach gazet. Mam tu wielką plikę aktów, w których przytoczone są rozmaite interesujące fakta, jakie poznańskiemu prywatnemu komitetowi dla wsparcia wygnańców przedłożono; akta te zawierają znaczną liczbę najsmutniejszych przypadków.

Pan minister spraw wewnętrznych zaprzeczał wczoraj, jakoby traktowanie kobiet nie było surowe, prawie barbarzyńskie. Nie przytoczę wszystkich przypadków, o jakich się dowiedziałem. — Przytoczę tylko jeden. Mam tu sprawozdanie z dnia 10go listopada 1885 r. z miasta Gniezna, przesłane przez męża wielce zaufania godnego, w którem czytam — pan minister niezawodnie tego nie uzna fałszywem, jak to wczoraj uczynił. — A więc, M. Panowie, członek komitetu na powiat gnieźnieński donosi o rodzinie Juljana Staniszewskiego z Rychnowa pod Toruniem — wymieniam nazwisko — aby sprawę tę mógł p. minister, jeżeliby chciał, skontrolować.

Rodzinę tę wydalono z Prus Zachodnich, musiała się ona udać do Galicji, chociaż żona tego wygnańca bliską była rozwiązania. Na stacji w Gnieźnie, nadeszły boleści porodu i kobietę tę musiano z wielką trudnością do miasta przenieść, gdzie niebawem porodziła; w kilka dni później musiała z małem niemowlęciem u piersi, smutną swą dalszą podróż na nowo podjąć.

M. Panowie, jest to faktem; o innym przypadku opowiadał mi jeden z mych najbliższych sąsiadów ze Szlązka, proboszcz z Freyhann, który mi z własnego doświadczenia o podobnym przypadku opowiadał. I on widział na stacjach we Freyhanie i Zdunach kobietę, która z największą boleścią serca, w podróż puścić się musiała i każdej chwili połogu spodziewać się mogła.

M. Panowie, jeżeli takie przypadki pochodzą ze źródeł wiarygodnych, i jeżeli na przypadkach tych dowodzimy nieludzkości tych rozporządzeń, to pan minister nie zdoła nas kontrdowodami przekonać. Musimy przytaczać takie przypadki, musimy o takich faktach rozprawiać, chociaż ryzykujemy, że powątpiewać będzie o naszej wiarogodności, gdy w najlepszej wierze podobne sprawy przywodzimy, gdy nam je jako fakta podają. Już w parlamencie mówiłem o jednym przypadku, o wydaleniu kobiety Juljanny Mikołajczakowej z Chełmży, która w czwartym dniu po połogu — a mam tu oryginał zarządu szpitala we Włocławku w Królestwie Polskiem, który zaświadcza, że kobieta ta w bardzo cierpiącym stanie w piątym dniu po połogu przyjętą została do szpitala pana Angsohna i ze tamże przez dwa tygodnie obłożnie leżała.

M. Panowie, możemy się tylko odwoływać na fakta, które nam przesłane zostały, a jeżeli nam ich wiarogodność poświadczoną została, to niezawodnie wierzyć musimy, że fakta te są prawdziwe, chociaż wcale nie wątpię o tem, że im wszystkim zaprzeczą, lub że je przedstawią jako mało znaczące. Wspomnę jeszcze o sierocie, o której p. minister spraw wewnętrznych wczoraj mówił.

Sprawa ta jest głównie dlatego interesującą, gdyż z niej wypływa, w jak rażący sposób sprawozdania, pochodzące od osób, o których wiarogodności w innych przypadkach powątpiewać nie można, stoją w sprzeczności ze sprawozdaniami urzędnika, tak, że nasuwa się pytanie, gdzie leży prawda? P. minister powiedział o tym przypadku, że tu szło o siedmioletnie dziecko, bez ojca i matki, poddaną rosyjską, która w mieście Kempnie przekazana być miała miejscowej opiece nad ubogimi. To naturalnie byłoby dla komuny ciężarem; za pośrednictwem landrata porozumiano się z pograniczną władzą rosyjską, która tem dziewczęciem jako rosyjską poddaną zająć się musiała, i oto dziewczę to z wesołem usposobieniem przewieziono koleją żelazną w pięknym wagonie przez granicę — a dziś bawi zadowolone i wesołe u swych krewnych.

Ale, Mości Panowie, mam tu protokół spisany przez proboszcza kempińskiego, ks. Iwaszkiewicza, pospołu z najbliższymi krewnymi wydalonej sieroty, mianowicie z macochą dziecka tego; z protokołu tego wypływa zupełnie inny obraz. Pozwolę sobie tu protokół ten przeczytać. Brzmi on:

Działo się w Kępnie dnia 13. listopada 1885 roku.

Do niżej podpisanego przyszła w dniu dzisiejszym Marjanna Tomaszak, wdowa po wyrobniku tutejszym Wojciechu, zmarłym przed pół rokiem, w towarzystwie swej matki Agnieszki Janik, wyrobnicy wdowy i oświadczyła, co następuje:

„Wychowuje się u mnie dziewczę po moim mężu i pierwszej jego żonie. Liczy lat 7, a imię jej Marjanna. Od tygodnia przychodzą codzień po dwa razy po nie policjanci i chcą je wziąć, bo ma być wytransportowane do Polski. W sobotę ubiegłą przestraszone, że policjant idzie po nie do szkoły, uciekło w pole i pod płotem przespało pół dnia. Przestraszone i przeziębnięte rozchorowało się i leży w łóżku. Mimo to policjant przychodzi i chce je brać. Dziecko drży z przestrachu i prosi matki: „Matko nie dajcie mnie brać, ja do Polski nie pójdę, ja chcę przy was pozostać.“ Dnia wczorajszego pisałam do pana landrata, żeby dziecko przy mnie zostawił i że je podejmuję się utrzymać i żywić, a jednakznów dziś był po nie policjant. Nadmieniam, że matka tego dziecka nie była z Polski, lecz tutaj rodem.

p. p. p.
† † † Maryanna Tomaszek.
† † † Agnieszka Janik.
Jakub Lorenz, jako świadek.
a. u. s.
Ks. Iwaszkiewicz,
proboszcz.

A tu pan minister spraw wewnętrznych powiada: dziecko to poszło zupełnie w wesołem usposobieniu do Polski, gdzie je krewni jego przyjmują! Ile takich przypadków z sierotami zaszło, tego nie mogę liczbami skonstatować, ale w gazetach czytałem, iż wydalono także sierotę z zakładu Korsza z Królewca.

Mamy sprawozdania prywatne o licznych wydaleniach zupełnie słabych dzieci i kobiet osieroconych resp. owdowiałych; mam tu jak powiedziałem, cały stos takich przypadków, lecz nie będę o nich mówił — bo to nie warto, gdyż przy referacie o nich zbieramy tylko szyderstwo i zaprzeczenia. Konkluzję wysnujcie sobie Panowie sami, że gdy rozporządzenie w ten sposób się wykonuje, to przez to ciężkie wstrząśnięcie wywołuje się uczucia humanitarne i oburzenie. Nie można się więc dziwić, że w obec takich stosunków w prowincjach dekretami banicyjnemi dotkniętych, istnieje głębokie wzruszenie, które się długo nie ułoży.

W końcu poruszę jeszcze kilku słowy to, czego już wczoraj w ramach osobistej wzmianki dotknąłem. M. Panowie, mówiąc w parlamencie, że rozporządzenie to prawie wyłącznie skierowane jest przeciwko Polakom, oraz, że zarazem posiada charakter wyznaniowy, wskazałem już, że pruski minister spraw wewnętrznych wydał pod dniem 26. lipca 1885 do władz prowincjonalnych rozporządzenie, z którego wynika, że poddani rosyjscy lub austrjaccy, będący Niemcami i protestantami, mają być o ile się da, oszczędzani. Powiedziałem wczoraj, gdy p. minister temu zaprzeczył, że rozporządzenie takie wydano, z że może to być reskrypt naczelnego prezesa, który do rozporządzeń ministerjalnych dodaje inne przepisy. (*Aha! po prawicy*).

Z ust męża, który mi odpis owego aktu sporządził, słyszałem, że reskrypt wydany został przez naczelnego prezesa po pobycie komisarzy pana ministra w Prusach Wschodnich i Zachodnich i po porozumieniu się ich z władzami prowincjonalnemi. Czy to jest prawdą, czy nie, to pozostanie nierozstrzygniętem, ze stosunkami temi nie mogę być obeznany.

Ale w każdym razie, MPanowie, jeżeli najwyższa władza prowincjonalna wydaje do landratów reskrypt, w którym wskazówki tak jasno, jak tylko można są zawarte — nie mogę dosłownego brzmienia dziś jeszcze przytoczyć, zadałem sobie jak największe staranie o odebranie go napowrót, ale nadaremnie, bo przeczytałbym go panu ministrowi spraw wewnętrznych—to muszę przyjąć, że to się bez ministerjalnej wskazówki nie stało. W reskrypcie naczelnego prezesa—jeżeli się nie mylę—nosi on datę 26. lipca, wypowiedziano jasno, kogo ma dotknąć dekret banicyjny, a kto z pod rygoru jego ma być wyjęty. Jest to stanowczo pewnem. I zdaje mi się, że słowa rozmaitych landratów Prus Wschodnich i Zachodnich wskazywały mi, że reskrypt taki rzeczywiście istnieje i że stosownie do niego, jak to w parlamencie powiedziałem, się postępuje, że faktycznie dekrety banicyjne nie dotykają protestantów i prawosławnych Rosjan.

Dla sprawy samej ma to podrzędne znaczenie, czy reskrypt ten wydał prezes naczelny — dość, że środki te skierowane są przeciwko Polakom, wyjęci zaś są faktycznie prawosławni Rosjanie i Niemcy protestanci, pochodzący z Polski, bo tam w Polsce nie mamy polskich protestantów, nie masz tam także Rosjan katolików, a zatem tu pojęcie narodowości jest jedno i to samo, co pojęcie religji — to może być w reskrypcie powiedziane jasno lub pod osłoną. Przedmiotowo bronię więc w całej pełni twierdzenia, postawionego przezemnie w parlamencie, aż do postawienia kontrdowodów, z tą ograniczającą poprawką, że rzeczony reskrypt wydał naczelny prezes, a nie minister, skoro tenże temu przeczy. P. minister spraw wewnętrznych będzie reskrypt ten niezawodnie posiadał w swych aktach, jeżeli go nie ma, to przy obradach nad etatem Ministerstwa spraw wewnętrznych dalej o tem pomówimy. Będę się bowiem usilnie starał, aby go odszukać. Wypuściłem go, niestety, dnia 1. grudnia 1885 z rąk i nie odebrałem go dotychczas napowrót.

Mości Panowie, zdążam do tego, aby w imieniu ziomków moich oświadczyć, iż wielce ubolewamy nad rozporządzeniem królewskiego Rządu i potępiamy je, i że tak Rządowi, jak Wysokiej Izbie usilnie odradzamy od przygotowywania na przyszłość dalszych rozporządzań i kroków, zmierzających w jakibądź sposób do gnębienia w naszych prowincjach polskich właścicieli i polskiej narodowości w ogóle. Przy rozbiorze projektu, jaki nam przedłożony zostanie, powrócimy do naszego stosunku do Rządu i przedstawimy go gruntownie, a wtenczas, nie chcąc dziś rozpraw przedłużać, odpowiemy na rozmaite wywody, wygłoszone tu w pogmatwany sposób od stołu ministarjalnego i przez członków tej Wysokiej Izby — czego dziś dotknąć nie chce. Aż dotąd możemy tych panów zapewnić, że nie damy się nawet temi zagrożonemi lub żądanemi środkami w żaden sposób w błąd wprowadzić lub przestraszyć. My stoimy na gruncie przynależnego nam prawa i z czystem sumieniem występujemy w obec was, bez groźby, bez pychy, ale o tem bądźcie przekonani, że się waszych gróźb, waszych rozporządzeń, jakie macie w planie, nie obawiamy. *Nec terremus, nec timemus.* (*Ożywione oklaski na ławach polskich i w centrum*).

* * *

Na temże posiedzeniu przemówił ks. dr. Jażdzewski w następujące słowa:

Panu ministrowi spraw wewnętrznych odpowiedzieć muszę, że obecnie to jest pewnem, iż istnieje rozporządzenie pana ministra z dnia 1go lipca 1885 r. i reskrypt naczelnego prezesa. Rozporządzenie to, jak to już wczoraj w osobnej

wzmia[illegible] tem, widziałem dnia 1. grudnia z[illegible] ale widziałem go; dnia 15go stycznia b[illegible]rowałem o jego treści i jego donioslości tylko z pamięci. (*Aha! po prawicy*). Tak jest — i dedukcji mojej i rozporządzenia tego wysnutych, wcale nie cofam i obstaję z całą stanowczością za niemi, gdyż wypływa ona rzeczywiście z przeprowadzenia rozporządzenia tego (*Niepokój po prawicy*). Za pozwoleniem moi panowie — telegram naczelnego prezesa Prus Zachodnich stwierdza, że rejencja i landraci otrzymali rozkaz, iżby Niemców i Rosjan nie wydalano. Niechże mi teraz pan minister łaskawie poda, ileż pomiędzy wydalonymi Polakami jest protestantów a ile pomiędzy pozostałymi Rosjanami jest katolików. (*Niepokój po prawicy*).

A więc M. Panowie, dedukcji mojej jaką zrobiłem, że wyznanie tyle tu znaczy co narodowość, bronię stanowczo i nie mogę z niej nic ująć, chociaż obecnie panu ministrowi przyznać muszę, że słowa „protestant" w reskrypcie nie masz. Cytowałem, jak powiedziałem, nie dosłownie, lecz według sensu, jaki mi chwilowo w pamięci pozostał, i nie broniłem dosłownego brzmienia, lecz sensu reskryptu, lecz za dedukcją z owego rozporządzenia i jego uzupełnienia stanowczo i śmiało obstaję.

Przed laty szesnastu.

Poseł **Rickert** podczas mowy swojej, którą podaliśmy, odczytał artykuł urzędowej *Provinzial Correspondenz*, potępiający wypędzenie kilkudziesięciu tysięcy Niemców z Francji podczas wojny francusko-niemieckiej. Organ ten pisał dnia 17. sierpnia 1870 r. co następuje:

„Rząd francuski, który jeszcze niedawno rościł sobie pretensje do służenia ideom cywilizacji, chwycił się środka, którego barbarzyństwo (*Słuchajcie! Słuchajcie!*) cała Europa potępia.

Wszyscy Niemcy mają być z Francji wypędzeni. Przeszło 60.000 Niemców, którzy po większej części znaleźli we Francji utrzymanie, jako pilni i spokojni robotnicy, którzy częściowo utworzyli tam sobie stałe siedziby i rodziny — skazani zostali przez to na ruinę. — Krok ten wywołał okrzyk niechęci i oburzenia nie tylko w Niemczech, ale i w neutralnych państwach, (*Słuchajcie! Słuchajcie!*)

Niemcy jednakże, o tem jesteśmy silnie przekonani, nie posuną się żadną miarą w poczuciu swej godności i honoru (*Słuchajcie! Słuchajcie!*) do tego, aby na obywatelach francuskich, którzy spokojnie pomiędzy nami mieszkają, odbić się za ten terorystyczny gwałt, za pomocą którego Rząd francuski stara się rozdwoić oba narody, powołane do zbawiennego współzawodnictwa. Nawet w obec niesprawiedliwego i barbarzyńskiego prześladowania, które na naszych niemieckich braci spadło, szanować będziemy według starego obyczaju naszych ojców prawo gościnności (*Słuchajcie!*) względem obywateli francuskich, którzy, ufni w osłonę praw naszych, weszli na ziemię niemiecką".

Tak się pisało przed laty szesnastu. Dziś ten sam Rząd, który tak stanowczo potępiał wydalania, z całym cynizmem wychwala wynalazek najnowszej pruskiej racji stanu.

Korespondencje.

Wiedeń 6 lutego.

(*Nieporozumienia w łonie lewicy. Wnioski p. Schönerera.*)

(R.) Znana uchwała niemieckiego Klubu w Izbie posłów, wynurzająca **Bismarkowi** uznanie i podziękowanie za jego mowę przeciwko Polakom, stała się powodem nieporozumienia pomiędzy tym Klubem a Klubem austrjacko-niemieckim. Kiedy z początkiem bieżącej sesji parlamentarnej zawiązały się te dwa Kluby, zgodziły się one na pewną organizację w celu zachowania łączności jako wspólna opozycja w Izbie poselskiej. A mianowicie każdy z tych Klubów wybrał komisję parlamentarną, t. z. *Executiv-comite*, których zadaniem miało być porozumiewanie się wzajemne we wszystkich sprawach parlamentarnych większej wagi. Otóż Klub niemiecko-austrjacki utrzymuje teraz, że taką sprawą większej wagi było stanowisko zajęte przez Klub niemiecki względem mowy Bismarka. A ponieważ sprawę tę Klub niemiecki załatwił na własną rękę, a nawet przeciw uwagom i przedstawieniom czynionym mu ze strony Klubu niemiecko-austrjackiego, więc ten ostatni uważa dotychczasową organizację opozycji za rozwiązaną, rezerwując sobie swobodę pod względem przyszłego zachowania się. Klub niemiecki jest zasadniczo odmiennego zapatrywania. Utrzymuje on mianowicie, że organizacja tych dwóch Klubów tyczyła się jedynie i wyłącznie działalności ich w parlamencie, ale nigdy ich akcji poza parlamentem. A ponieważ rezolucja bismarkowska nie należy do spraw parlamentarnych Izby poselskiej, dlatego Klub niemiecki mniema, że nie dał powodu do zerwania dotychczasowej formalnej łączności z Klubem niemiecko-austrjackim.

Zdarzenie to dzienniki półurzędowe, tudzież czeskie poczytują za dowód stanowczego rozbicia opozycji i widzą w nim przyczynę znacznego osłabienia izbowej lewicy. My nie dzielimy tego zapatrywania. Zdaniem naszem Klub niemiecko-austrjacki uczuł już w czasie rozpraw adresowych dosyć dotkliwie, że ściślejsze towarzystwo burzliwego i nietaktownego Klubu niemieckiego jest dla niego niewygodne, kompromitujące i nie może mu przynieść korzyści. To uczucie niesmaku musiało się znacznie spotęgować, kiedy Klub niemiecki przez nietaktowną demonstrację Bismarkowską, okrył się tak wielką śmiesznością. Oprócz tego byłym ministrom, którzy w Klubie niemiecko-austrjackim rej wodzą nie było trudno zmiarkować, że mowa Bismarka w najwyższych kołach urzędniczych w Wiedniu i w kołach dworskich przykre wywarła wrażenie. A opinji tych kół ci panowie zrażaćby sobie nie radzi. Ale i popularność w poważniejszych kołach ludności niemieckiej nie jest dla nich obojętną, a w kołach tych demonstrację Bismarkowską uważają za dzieciństwo. Wreszcie i z opinją prasy ci panowie bardzo się liczyć zwykli, a prasa potępiła tę demonstrację jako niezręczność, która opinję o lojalności Niemców na szwank narazić może. Z tego też powodu Klub niemiecko-austrjacki poszukał sobie po prostu pierwszego lepszego pozoru formalnego, ażeby się od niemieckiego Klubu oderwać.

Ale istoty rzeczy to zdarzenie w niczem nie zmieni. Klub niemiecki będzie dalej jak dotad wyprawiał karkołomne ewolucje polityczne, bo na to się [illegible]. Zaś Klub niemiecko austrjacki będzie prowadził opozycję poważniejszą, bo jego dążeniem jest przyjść do steru. A ile razy zajdzie potrzeba w Izbie poselskiej stanąć w opozycji zasadniczej politycznej przeciwko Rządowi lub prawicy, znajdą się obydwa Kluby obok siebie, bo przecież **łączy ich ten wspólny program, ażeby gabinet hr. Taaffego za jaką bądź cenę wywrócić.**

Szereg ciekawych wypadków ubiegającego tygodnia zamknął wczoraj p. **Schönerer** czterema wnioskami, dążącemi do uchylenia nadużyć prasy. Wniosek o upaństwowienie inseratów jest żywcem wyjęty z socjalistycznego programu Lassalle'a i ten oczywiście w parlamencie naszym nie będzie traktowanym na serjo. Wnioski zmierzające do tego, ażeby publikowanie rozpraw parlamentarnych i sądowych zgadzało się z rzeczywistą prawdą, ze względu na intencję z pewnością są chwalebne. Nadużycia prasy w tym kierunku zwłaszcza co do rozpraw parlamentarnych w żadnem państwie nie doszły do takich rozmiarów jak w Austrji i to przedewszystkiem w samym Wiedniu. Kto był kiedy na rozprawie w Izbie posłów i słuchał jej z uwagą, a potem przeczytał sprawozdanie w wiedeńskich dziennikach różnych stronnictw, temu chyba musiała się koniecznie nasunąć myśl uchylenia tej przewrotności, z jaką sprawozdania takie tendencyjnie przekręcane bywają. Rzecz to powszechnie wiadoma, że poziom moralny dziennikarstwa wiedeńskiego w stosunku do wszystkich innych krajów upadł bardzo nisko. W szczególności kraj nasz dotkliwie cierpi na tem, bo cały świat, który po polsku nie czyta, czerpie wiadomości o Polakach i ich kraju głównie z dzienników wiedeńskich pisanych po niemiecku, a ztąd opinja o Polakach opiera się na samych uprzedzeniach, wynikających z informacyj tendencyjnie przekręconych. Jednakże środki, które p. Schönerer proponuje, nie prowadzą do celu. Wprawdzie wykluczyłyby one nieuczciwe przekręcanie prawdy, ale naruszyłyby swobodę prasy nawet uczciwie wykonywaną.

Natomiast wniosek dążący do surowszego karania wszelkich publikacyj gorszących, drażniących, demoralizujących — a i pod tym względem dziennikarstwo wiedeńskie doszło do zenitu — zasługuje w każdym razie na dokładniejszą rozwagę.

Głosy dzienników rosyjskich

o wystąpieniu ks. Bismarka przeciw Polakom.

Dzienniki rosyjskie, broniące rzekomo spraw Słowiańszczyzny, w źle zrozumianym interesie własnym przyklaskują poniekąd zamiarom ks Bismarka w dzielnicach polskich przypadłych Prusom. I tak pisze *Now. Wremia*:

„W ostatnich czasach daleko większą uwagę zwracały stosunki polskie w granicach pruskich niż austrjackich. Jest to bardzo słuszne, bo w polityce wewnętrznej kanclerza niemieckiego przeciw Polakom rozgrywa się obecnie cały dramat, zwłaszcza jeżeli się uwzględni to, co piszą o nim polskie dzienniki. Jakoż rozwodzą te dzienniki ciągłe żale o gwałtownem tępieniu języka polskiego, o ściganiu i wydalaniu starców itd. Szereg takich faktów prawdziwych lub zmyślonych, ugrupowanych po mistrzowsku, zdolny był ukryć przed wzrokiem postronnego badacza rzeczywistą istotę tej sprawy, która też teraz dopiero wyszła na jaw podczas obrad Sejmu pruskiego, gdzie z nieubłaganą konsekwencją rozwiane zostały złudzenia polskie, a z drugiej strony uzasadnioną została konieczność takiej właśnie polityki, jaką sobie Prusy obrały obecnie w sprawach polskich — godzi się zaznaczyć, że ani język, ani religja Polaków, pomimo tego co głosi ustawicznie ich prasa, żadnym ścieśnieniom nie ulegają, i że tylko przestępna ich agitacja jest ścigana. Obrady Sejmu jasno wykazały, jakie intrygi i jakie agitacje prowadzą Polacy. To też pomimo wszystko i po czyjejkolwiek stronie byłaby prawda, fakt nieubłaganej polityki, z jaką spotykać się będą odtąd polskie pretensje do Prus Wschodnich, został obecnie jakby ogłoszony światu i uprawniony („legalizowany.")

W związku z powyższemi głosami pozostaje analogiczny artykulik *Moskiewskich Wiedomosti*.

„Żywioł polski w Poznańskiem podniósł głowę. Nie jestże to bezpośredni rezultat polityki, pragnącej wyforować Austrję na fałszywe mocarstwo słowiańskie? Czy kanclerz nie płaci tu za swoją własną politykę? Bo faktem jest, że im ściślej wiążą się i bratają polityka pruska z austrjacką, tem buńczuczniejszymi robią się Polacy w tych państwach i tem widoczniej usiłują poróżnić też państwa z Rosją. Ten fakt był skonstatowany już przez wszystkie dzienniki niemieckie, a nawet (!) przez osobisty organ ks. Bismarka *Norddeutsche Allg. Zeitung*.

St. Piet. Wiedomosti zaznaczają następującą okoliczność:

„Część społeczeństwa niemieckiego niemoże dotychczas pogodzić się z koniecznością energicznej i stanowczej polityki względem Polaków i kierując się zupełnie niewłaściwie zastosowywanemi teorjami, opinjami i przekonaniami, prowadzi zaciętą walkę z programem rządowym. Ta sprzeczność pomiędzy częścią opinji publicznej niemieckiej a poglądami sfer kierujących, st nowi właśnie drażliwą stronę obecnego przełomu polityki wewnętrznej niemieckiej — pod tym względem — poruszona na nowo w Niemczech kwestja polska zasługuje ze wszech miar na uwagę, jako mieszcząca w sobie pierwszorzędny interes".

KRONIKA.

Lwów dnia 8. lutego.

Wiadomości z dworu. Cesarzowa odjechała d. 6. bm. wieczorem do Miramar.

Wiadomości osobiste. Komenderujący XI. korpusu, ks. **Würtemberg**, wyjeżdża w pierwszych dniach marca za urlopem na Wschód. Przy tej sposobności musimy sprostować mylne przez dzienniki wiedeńskie powtórzone doniesienie *Pester Lloyda*, że ks. Würtemberg idzie na pensję. Wiadomość ta, co najmniej przedwczesna, dała powód do rozmaitych kombinacyj, które mogą mieć cechę prawdopodobieństwa, na razie jednak są bezprzedmiotowemi — Dr. Edward **Lilien**, koncypient adwokacki, wpisany został na listę obrońców w sprawach karnych. — Hr. **Korwin**, rodak nasz, osobisty przyjaciel ks. bułgarskiego, mianowany został prezeń pułkownikiem. Jednocześnie za odznaczenie się w boju otrzymał order wojskowy.

Nekrologja. Józefa **Markowska**, żona Ludwika Markowskiego, adjunkta sądowego, przeżywszy lat 24, zmarła we Lwowie onegdaj. — Jan **Zulauf**, adjunkt rachunkowy w dobrach hr. Potockiego, zmarł we Lwowie dnia 6. bm. — Franciszek **Lorber**, obywatel miasta Tarnowa, były burmistrz i wice-burmistrz, prezes Wydziału Kasy oszczędności, znany z nieposzlakowanej prawości i zacności charakteru, zmarł w Tarnowie. — Natan **Kallir**, poseł do Rady państwa z brodzkiej Izby handlowej, który zmarł w Wiedniu dnia 5. bm., liczył lat 67 i urodził się w Brodach jako syn bogatego bankiera. Trzykrotnie do Rady państwa wybierany, konsekwentnie trzymał się stronnictwa centralistów. W Brodach miał wielki mir między biednymi jako człowiek dobroczynny. Zmarły nie pozostawił dzieci, tylko żonę, która wspólnie z siostrą jego żoną bankiera Nierensteina, dziedziczy przeszło miljonowy majątek. Natan Kallir był szefem starej firmy bankierskiej: Natanson et Kallir w Brodach i w Wiedniu. Mandat jego poselski był zakwestjonowany protestem. — Zmarły w ostatnich dniach w Lublinie Gabrjel z Poradowa **Rulikowski**, był synem Wincentego z Poradowa Rulikowskiego, kasztelana-senatora, i Eleonory z hr. Leszczyńskich. — Na Wołyniu, w Słobodzie, zmarła d. 12. zm. Ludwika **Pułaska** w 82 roku życia, córka Kazimierza i Nepomuceny z Świętosławskich, prawnuczka w prostej linji Józefa z Pułazia Pułaskiego, starosty wareckiego, marszałka związkowego wojsk koronnych, głównego twórcy konfederacji barskiej. Niegdyś ozdoba salonów wołyńskich, często wspominana w pamiętnikach współczesnych, śp. Ludwika Pułaska, mimo wielu współubiegających się o jej rękę, została w stanie panieńskim, bo stworzyła sobie rodzinę z sierot swej zmarłej siostry, Eufemji, żony Bolesława Burzyńskiego, którym poświęciła cały swój żywot. Przechowywała patrjotyczne tradycje rodziny, cześć przeszłości, a wysoko wykształcona, zachowała do końca życia bystrość umysłu, pamięć niezwykłą i ujmujące obejście towarzyskie. Otaczała też tę szlachetną postać cześć niezwykła. Oddawszy majątność swą Kopczyńce siostrzeńcowi Kazimierzowi Burzyńskiemu, ożenionemu w Krakowie z panną Prnszyńską, spędziła ostatnie chwile życia w Słobodzie, majętności swej siostrzenicy, p. Cecylji z Stempkowskich Żurowskiej, gdzie też życia dokonała.

Kalendarz. Wtorek (9.): Apolonji P. — Gorysława. Wschód słońca o godz. 7. min. 25, zachód o godz. 5. min. 7.

Kalendarzyk myśliwski. W lutym wolno polować na kozły, lisy, jarząbki, cietrzewie, głuszce, dropie i pardwy i na ptactwo wodne i błotne.

Sensacyjna sprawa. Dowiadujemy się, że przeciw adwokatowi tutejszemu dr. Jackowskiemu wdrożone zostały wstępne dochodzenia karne w kierunku zbrodni oszustwa i sprzeniewierzenia i że z tego powodu p. Jackowski został dziś rano przy pewnej rozprawie karnej przez przewodniczącego od obrony wykluczony.

Przyczyną śledztwa są rachunki, które dr. Jackowski przedłożył klientowi swojemu p. Widajewiczowi, spadkobiercy śp. Janiszewskiego. — Wczoraj odbyła się w pomieszkaniu p. Jackowskiego rewizja sądowa.

(*m*) **Kronika karnawałowa.** Ubiegła sobota należeć będzie bezsprzecznie do najbardziej ożywionych dni tegorocznego karnawału. Oprócz kilku zabaw publicznych, odbyło się bowiem w sobotę bardzo wiele wieczorków prywatnych, słowem, nasze ciche zwykle miasto wrzało gorączkowem życiem... karnawałowem. Do najbardziej udatnych zabaw zaliczyć wypada bal w kasynie wojskowem. Do pierwszego kadryla stanęło 80 par Tańce aranżowali pp.: Bzowski i Madejski. Bal, który się skończył o godzinie w pół do 5 rano, zaszczycił swą obecnością J. K. W. ks. Würtemberg wraz z siostrą. Zaznaczamy z prawdziwem zadowoleniem, że w zabawie wzięło udział bardzo wiele rodzin ze sfer cywilnych. Widocznie myśl, podniesiona przez nas, aby stosunki między wojskowymi a cywilnymi stały się serdeczniejsze i aby ustał jakiś niezrozumiały dla nas antagonizm, zaczyna się przyjmować.

Tego samego dnia odbył się w bardzo gustownie udekorowanej sali na dworcu, drugi z rzędu wieczorek kolejowy, urządzony przez klub kolejowy „Humor".

Do tańca przygrywała muzyka wojskowa. Poloneza prowadził p. dyrektor Sladkowski z panią hofratową Karasińską. O godzinie 1. odbyła się wspólna kolacja w restauracji kolejowej, poczem rozpoczął się kotyljon, aranżowany przez st. inżyniera p. Goltenthala. W zabawie tej wzięło udział ogółem 100 osób.

Czwarta zabawa publiczna odbyła się w sali „Frohsinn'a". Był to wieczorek maskowy, urządzony przez Towarzystwo drukarzy „Ognisko". Masek było około 100, a przeważna część odznaczała się bardzo pięknemi i gustownemi kostjumami. O godzinie 12. nastąpiło domaskowanie. Co do najpiękniejszej maski panowały rozmaite zdania. Komitet przyznał wspaniały bukiet dla najpiękniejszej maski przeznaczony, pani C. Malkontenci, niezadowoleni z tego wyroku, ofiarowali ze swej strony mianowanym przez siebie królowom piękne kwiaty, wynagradzając im w ten sposób niesprawiedliwy — ich zdaniem — wyrok komitetu.

Jak nam donoszą z Gródka, odbędzie się tam dnia 10. lutego w sali straży ogniowej wieczorek z tańcami, który urządza Oddział gródeckiego Towarzystwa pedagogicznego. Czysty dochód przeznaczony jest na bursę dla synów nauczycieli. Mnóstwo osób z okolicy wybiera się na ten wieczorek.

(*m*) **Bal kupców.** W szeregu tegorocznych zabaw publicznych niepoślednie miejsce zajmie bal kupców, który się odbył w sobotę w salach kasyna miejskiego. Do nader ochoczej zabawy przyczyniła się głównie ta okoliczność, że nie było ścisku, i z tego powodu tańce szły raźno i ochoczo. Obie sale były bardzo pięknie, choć skromnie udekorowane. Główną salę przyozdobiono kwiatami, z których przy ścianie przeciwległej galerji, zrobiono wspaniały klomb, w środku którego widniały dwie figury, przedstawiające handel i przemysł. P. Zacchi utworzył w małej sali trzy piękne klomby. W jednym umieszczony był posąg Minerwy, w drugim alegoryczna figura, przedstawiająca „Naukę", a w trzecim „Sztukę". Klatka schodowa była również pięknie dekorowaną. Bal rozpoczął się o godzinie trzy kwadranse na 10. polonezem. W pierwszej parze szedł prezydent miasta p. Dąbrowski z panią Gebhardową.

Do pierwszego kadryla stanęło 70 par.

Toalety pań były bardzo skromne, jednak nadzwyczaj gustowne.

Bal skończył się o godz. 5. rano.

Z życia towarzyskiego. W pałacu „pod baranami" w Krakowie odbyły się w ubiegły wtorek zaręczyny hrabianki Anny Potockiej, córki Katarzyny z hr. Branickich i śp. Adama hr. Potockiego, z Ksawerym hr. Branickim, synem ś. p. Ksawerego.

Dnia 10. bm. odbędzie się w Warszawie ślub p. Kazimierza Sobańskiego, syna Feliksa i Emilji z Łubieńskich, z panną Marją Górską, córką zasłużonego i powszechnie znanego obywatela Konstantego Górskiego i pani Julji z Galicynów Górskiej.

Dzisiaj odbył się w Wiedniu ślub deputowanego Lienbachera z panną Rotter, córką zmarłego radcy policyjnego.

Mianowania. Krajowa Dyrekcja Skarbu zamianowała rewidentami rachunkowymi: oficjała rachunkowego Ignacego Matkowskiego i rachmistrza materjałów Erwina Windakiewicza; oficjałami rachunkowymi asystentów rachunkowych: Szymona Sajewicza i Walerjana Olszewskiego, tudzież zarządcę hutniczego Juljana Dietze, zaś asystentami rachunkowymi praktykantów rachunkowych: Kazimierza Jaśkiewicza i Józefa Blicharskiego.

Adjunkt budownictwa w Galicji Skowroń (przydzielony do Ministerstwa spraw wewnętrznych) został mianowany inżynierem z pozostawieniem go przy Ministerstwie spraw wewnętrznych.

Śledztwo dyscyplinarne przeciw członkom Wydziału Czytelni akademickiej, zostało wytoczone przez Senat akademicki, jak się dowiadujemy, z tego powodu, że Walne Zgromadzenie członków tego Towarzystwa odbyło się po za murami Uniwersytetu.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Muszkarów, w powiecie borszczowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Poszukuje się Polek! W *Westfalskim Merkurze* znajdujemy następujący inserat: Kupiec o przyjemnej powierzchowności, mający 33 lat, który posiada doskonale rentujący się interes i znaczny majątek, podrażniony ostatniemi rozprawami w Sejmie pruskim, zamierza wejść w związki małżeńskie. Z powodu, że wszyscy mowcy, w szczególności kanclerz państwa ks. Bismarck, przyznali Polkom wyższość, to też jako kandydat do stanu małżeńskiego chce się ożenić tylko z Polką. Nie żąda on żadnego majątku, wymaga tylko pięknej figury i wieku od 17 do 20 lat.

Pożar. Dziś o godzinie 8mej z rana, powstał w kamienicy p. Eljasza Zabłndowskiego przy ulicy Majerowskiej l. 3 ogień pokojowy, mianowicie w kancelarji Starostwa na 2giem piętrze. Ogień rozszerzył się bardzo szybko i objął sufit. Zawiadomiona za pomocą telefonu straż ogniowa przybyła natychmiast na miejsce pożaru i w przeciągu kilku minut ugasiła ogień, który na szczęście został dość wcześnie spostrzeżony. Szkoda jest bardzo nieznaczną.

Ucieczka więźnia. Mojżesz Hellman, zwany Kratzmach, aresztowany onegdaj za kradzież koni, zbiegł w sobotę podczas eskortowania go przez organa policyjne do Sądu karnego. Ucieczkę urządził on w ten sposób, że razem z nim prowadzeni towarzysze położyli się na ziemi, nie chcąc iść dalej, on zaś, korzystając z zamięszania, uderzył policjanta bochenkiem chleba w głowę i ratował się ucieczką.

Wykaz inspekcji Dyrekcji policji z 6. lutego. Skradziono 3 prześcieradła, 3 serwet, palto wart. 18 zł., srebrną łyżeczkę i damski czarny płaszcz wart. 14 zł. — Zgubiono weksel na 180 zł. i 3 sznurki korali wart. 88 zł.

W Krakowie skradziono złotnikowi p. Franciszkowi Kwaśniewskiemu kilkanaście złotych pierścieni, kolczyki, medaljony i bransolety, zupełnie nowe, znaczone cechą rządową i fabrycznym odciskiem F. K.

Kraków 6. lutego. Niektórzy tutejsi kupcy delikatesów postanowili nie sprowadzać więcej ani wódek z Gdańska, ani marynat ze Szczecina lub Hamburga, a nawiązać stosunki z dostawcami w innych krajach.

Stochliński, osławiony spólnik Ritterów w głośnej sprawie Lutczańskiej, dogorywa w tutejszem więzieniu, chory na suchoty. Wyrok, skazujący go na śmierć, posłany do Wiednia, dotychczas ztamtąd nie powrócił.

Lisiecki Sąd powiatowy skazał „cywilizatora" Ottona Müllera i spólników na karę pieniężną 34 złr., za przekroczenie ustawy o pijaństwie i za znieważenie kwestarza OO. Kapucynów, popełnione na gościńcu pod Bielanami. Rycerze ci pruscy złożyli orzeczoną karę pieniężną, a Sąd przeznaczył ją na rzecz ubogich gminy Bielany.

Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego na posiedzeniu, odbytem dnia 29. stycznia, uchwalił przedstawić docenta dra Kopernickiego na profesora antropologji, zamianował dra Smolarskiego asystentem przy klinice chorób dzieci, na dwa lata, i nadał stypendjum rządowe dla elewa przy klinice chirurgicznej, na rok jeden, dr. Pietkiewiczowi; wreszcie uchwalił umieścić w sali posiedzeń ofiarowany sobie przez Towarzystwo lekarskie krakowskie portret olejny ś. p. profesora Kozubowskiego.

Radymno 4. lutego. Niewyśledzeni dotychczas sprawcy włamali się w nocy z 27. na 28. zm., do tutejszego rz. kat. kościoła w Radymnie i przełamawszy kielich na dwoje, zabrali górną jego część wraz z komunikantami, tudzież patyną, razem wartości 30 złr. Złoczyńcy pozostawili jednak wielką monstrancję z szczerego srebra z pozłacanemi ozdobami, której wartość wynosi około 1.300 złr., nie dowierzając prawdopodobnie, aby tak wielka monstrancja mogła być ze szczerego kruszcu. Ci sami złoczyńcy włamali się tejże nocy do sklepu Samuela Gabla w Radymnie i zabrali ztamtąd korale i złote kolczyki w łącznej wartości 14 złr. Śledztwo jest w toku.

Poznań 5. lutego. Konstanty Janiszewski, introligator, kandydat stronnictwa socjalno-demokratycznego przy wyborach do parlamentu w r. 1884, został przez rejencję poczdamską wydalony z Lichtenbergu, Friedrichsbergu itd. Podług berlińskiego *Volksblattu*, udał się Janiszewski z zażaleniem do ministra spraw wewnętrznych. Na mocy tych samych rozporządzeń został Janiszewski czasu swego wydalony z Poznania a następnie z Wrocławia.

Cieszyn 8. lutego. W środę odbyło się pierwsze zgromadzenie „Macierzy szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego", zwołane przez Komitet urządzający, w celu ukonstytuowania się tego Towarzystwa, którego celem jest zakładanie polskich szkół średnich i innych, a mianowicie gimnazjum polskiego. Pomimo nieprzyjaźnej pory, zgromadzenie było liczne, zebrało się około 200 ludzi, przeważnie włościan, z okolicy Cieszyna, Skoczowa, Strumienia, Frysztata, Bogumina i Jabłonkowa. Dowód to wymowny, jak lud szląski czuje potrzebę nauki w języku ojczystym, nie tylko w szkołach gminnych, ale i wyższych czyli średnich, aby snadniej dostąpić oświaty a przez nią wydobyć się z upośledzenia, w jakiem go przeciwnicy utrzymać usiłują. Licznie przybyli także księża katoliccy, i oprócz nich kilka znakomitszych osób z innych stanów. O godz. wpół do 2. zgromadzeni zapełnili salę pod „Złotym wołem" i rozpoczęły się obrady.

Według programu w Komitecie urządzającym ułożonego, zagaił posiedzenie poseł do Rady państwa ks. Świeży przemówieniem, w którem zadanie Towarzystwa „Macierzy szkolnej" i korzyści szkół z wykładowym językiem ojczystym jeszcze objaśnił. Następnie ukonstytuowało się Towarzystwo i wybrało przez aklamację Zarząd. W skład jego weszli pp.: Bardoń Andrzej, młynarz z Błogocic; Brzeski Alfred, profesor z Cieszyna; Cieńciała Jerzy, właściciel gruntu z Mistrzowic; Fiszer Józef, dr. profesor emer. i lekarz z Cieszyna; Halfar Franciszek, właściciel gruntu z Poręby; Kleinberg Joachim, dr. adwokat z Cieszyna; Kotula Andrzej, notarjusz z Cieszyna; Kuczera Andrzej, ks. proboszcz z Pogwizdowa; Michejda Franciszek, ks. pastor z Nawsia; Stalmach Paweł, redaktor z Cieszyna; Świeży Ignacy, ks. profesor i poseł krajowy z Cieszyna; Stwiertnia Jan, właściciel gruntu z Kisielowa.

Buda-Peszt 6. lutego. Rozprawa budżetowa w Sejmie stała się przyczyną dwóch pojedynków. P. **Horwath** wyzwał br. **Kaasa**, autora artykułu w *Budapesti Hirlap* umieszczonego, a p. **Herrman** wyzwany został przez prof. **Kesslera**, referenta muzycznego dziennika *Nemzeta*.

Temeszwar 6. lutego. W Keszthely zamordowany został wczorajszej nocy kupiec Samuel **Herman** wraz z dzieckiem i gospodynią domu.

Na balu polskim, który odbędzie się dziś 8go bm. w Wiedniu, urząd gospodyń przyjęły następujące panie: Marja hr. Bonda, Felicja hr. Clary, ks. Zuzanna Czartoryska, Marja hr. Drohojewska, Marja Dunajewska, hr. Harrach, Ludwika Chamcowa, Wilma Nagy Kalló, Marja hr. Krasicka, hr. Lamezan Salins, Helena hr. Łosiowa, Marja hr. Pinińska, Elżbieta hr. Potocka, Józefa Romaszkanowa, Marja hr. Romerowa, Konstancja hr. Stadnicka, Elżbieta br. de Vaux, Alberta mgr. Wielopolska, Emma hr. Wilczek, Matylda ks. Windischgrätz, Jadwiga hr. Wodzicka, Zofja Wysocka i Helena br. Ziemiałkowska

Katedra lubelska ma być odrestaurowaną. Cały ten piękny gmach pokryty będzie nowym dachem i jedna z wież bocznych ulegnie przeróbce.

Przelanym też będzie wielki dzwon „Jan", zwany powszechnie — chociaż niewłaściwie — „Zygmuntem".

„Alliance israelite". Br. Hirsch miał ofiarować 1 miljon franków na mającą się przez „Alliance israelite" w Galicji założyć szkołę rzemieślniczą dla żydów, na wzór drohowyzkiej. Temuż Stowarzyszeniu ofiarował pewien wiedeński finansista 5.000 złr. rocznie przez 20 lat jako subwencję dla żydowskich kolonij „rolniczych" w Galicji. Kolonje te organizują się właśnie i już w połowie marca mają wejść w życie na Podolu. — Komitet mającej niebawem w Stanisławowie powstać izraelickiej szkoły ludowej rozpisał konkurs na posady nauczycieli ludowych. Ostatni termin zgłoszenia się 26. b. m. „Alliance" poleciła, czterdziestu ubogim dzieciom, uczęszczającym do lwowskiego reformowanego chajderu, dawać na koszt swój bezpłatne objady.

Chejromancja. Jedna z pięknych Warszawianek, dowiedziawszy się, że w Paryżu pojawiła się prorokini, która sławnie przyszłość z rąk wróży i której przepowiednie sprawdzają się zawsze, ilekroć nie okażą sie mylnemi, postanowiła otrzymać od niej horoskop przyszłych swych losów. Ponieważ przedsiębranie w tym celu osobistej pielgrzymki byłoby połączone z kosztami i w obecnej porze roku nieźbyt przyjemne, pani *** postanowiła zatem użyć tańszego, a równie nieomylnego sposobu, to jest przesłać wróżbiarce wierną podobiznę swych rączek. Fotogram zdjęty został w tych dniach w pracowni artystycznej *** przy ul. *** i już wysłany do Paryża. Tym sposobem sztuka fotograficzna — jedna z chlub naszego cywilizowanego stulecia — zniżyła się do posługiwania średniowiecznym zabobonom. — Biedna sztuka!

Zemsta lokaja. W *Kur. Warsz.* czytamy: Orzeczenie jakiegoś pesymisty, że sługi są to „płatne wrogi" nie jest pozbawione pewnej podstawy, czego dowodzi fakt następujący: Pan *** miał lokaja, który od pięciu lat pełnił gorliwie swoje obowiązki i cieszył się zupełnem zaufaniem swego chlebodawcy. Zaufania tego jednak często nadużywał. okradając pana *** tak zręcznie, iż dopiero przed kilkoma tygodniami zdradził się wyciągnięciem z portmonetki znaczniejszej kwoty. Oburzony pan *** lokaja natychmiast oddalił, nie chcąc go, jak należało, oddawać w ręce policji. Zuchwały łotr, zamiast z pokorą przyjąć oddalenie i być wdzięcznym panu *** za zwolnienie od skargi sądowej, uczuł się pokrzywdzonym i poprzysiągł swemu ex-chlebodawcy zemstę, którą istotnie w sposób piekielny obmyślił i do skutku doprowadził. Wiedząc, iż pan *** jest narzeczonym panny X., skomponował anonym, w którym opisał różne grzeszki swego pana, w części prawdziwe, lecz nie uwłaczające jego honorowi, w części zaś wymyślone i podające w wątpliwość charakter narzeczonego. Bezczelny ten list bezimienny dostał się w ręce pana X., człowieka rozsądnego, który nic nie mówiąc córce, odbył z panem *** obszerną konferencję. Dzięki temu porozumieniu sprawa się wyjaśniła, a pan *** nietylko z treści anonimu, lecz i z niedołężnie zmienionego charakteru pisma, poznał w autorze listu swego ex-lokaja. List ten, jak również dowody popełnionych złodziejstw bezczelnego sługi, zostały przedstawione policji. Autor anonimu, cieszący się nadzieją słodkiej zemsty ze spodziewanego zerwania małżeństwa pana ***, został nadspodziewanie z decyzji sędziego śledczego aresztowany i niebawem zasiądzie na ławie oskarżonych, jako złodziej i potwarca.

Mądry apostoł oświaty. Miałem kazanie w dzień Zaduszny u księdza X. Y. — pisze pewien kapłan do *Katolika*. — W kieszeniach płaszcza i na stole widziałem u niego pełno kalendarzy i książeczek ludowych. Zdumiony tą mnogością zapytałem: „Na Boga, co też ksiądz proboszcz robi z tem mnóstwem książek?" „Prosta rzecz, odpowiedział mi, sprzykrzyło mi się dawać ciągle na piwo pieniądze, które na wódkę obracają. Więc sobie postanowiłem w miejsce łapówki, dawać książki; tego nie przepije żaden, na tem zyskują wydawcy, rodzina obdarzonego, no i ja sam. Biorąc ryczałtowo, mam zniżkę na całym stosie, sięgam przeto ochoczo, daję chłopcom, dzwoniarzom, sługom, woźnicom, a nawet parce ślubnej; z tego uciechy cztery miechy, a plon Boży się mnoży. Idź i czyń podobnie".

Przykład godny naśladowania!

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. W tych dniach wystąpi na naszej scenie p. **Broch**, wyborna śpiewaczka koloraturowa, która w operze wiedeńskiej śpiewała partję Bianci. — Panna **Russel** pozostaje

jeszcze kilka dni we Lwowie i wystąpi w piątek w koncercie na dochód [illegible]nańców z Prus. — Sembrich-Kochańska, oddawna spodziewana w Krakowie, wystąpi w dniach 7. i 20. kwietnia z dwoma koncertami.

Teatr. Ubiegły tydzień przyniósł nam zabawny utwór braci Schöntanów p. t. „Porwanie Sabinek". Autorowie nie celują wprawdzie zbytkiem „esprit de la force", nikogo zbytnio nie olśnią, ale z pewnością nie znudzą. Dalecy od silenia się w togę profesorów, nie czynią, ze sceny katedry socjalnych umiejętności, stawiając sobie za jedyny cel, zabawę audytorjum, śmiech widzów. Przygody „Sabinek" są osią, około której sztuka się obraca, i służą do wprowadzenia w ruch zabawnych powikłań i ciekawych postaci. Główną rolę dyrektora teatru odtworzył w całem tego słowa znaczeniu świetnie beneficjant p. Frenkel. Komizm wydobywał nie z przesady szarżowania, ale z tej prawdziwie niemieckiej dobroduszności, której sporą dozę wlał w przedstawioną przez siebie postać. Inne role wypadły mniej dobrze, prawdopodobnie skutkiem nie dostatecznego przygotowania.

W niedzielę przedstawiono „Jadwigę". Wykonanie opery nie pozostawiało nic do życzenia, publiczność zapełniła szczelnie salę, a artystów i kompozytora oklaskiwano z zapałem.

Repertuar teatralny. Poniedziałek: „Porwanie Sabinek."
Wtorek: „Afrykanka."
Środa: „Porwanie Sabinek."
Czwartek: „Żydówka."
Piątek: benefis p. Żelazowskiego „Dymitr samozwaniec," tragedja w 5 aktach Szyllera i Laubego.
Sobota: benefis p. Bandrowskiego „Gasparone."

Wystawa nieustająca zjedn. Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych (przy placu Św. Ducha l. 10) otwarta jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków od godz. 11. rano do 1. po południu. — Wstęp w dnie powszednie 30 ct., w święta i niedziele 15 ct. Dla członków wstęp wolny.

Ruch Stowarzyszeń.

Towarzystwo lekarskie w Krakowie wybrało na wniosek docenta Gluzińskiego komisję z prof. Korczyńskiego, Blumenstocka, Łazarskiego, Obalińskiego, Sciborowskiego, Jaworskiego i wnioskodawcy w celu obmyślenia, jak ograniczyć sprowadzanie z Niemiec narzędzi, dzieł, leków, wód mineralnych itp., o ile to jest możebnem, bez szkody dla chorych i nauki.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się we wtorek dnia 9. lutego r. b. o godzinie 6. wieczorem w sali XV., Uniwersytetu (II. piętro). Porządek dzienny: 1) Wybór komisji lustracyjnej; 2) prof. W. Tyniecki: „O stosunkach klimatycznych i przyrodniczych Abazji"; 3) Drobne komunikacje naukowe.

Z izby sądowej.

Lwów 7. lutego.

(Tramwaj lwowski przeciw Towarzystwu ochrony zwierząt.)

(Dokończenie.)

(*m.*) O godzinie 11. rozpoczął się dalszy ciąg rozprawy. Miano jeszcze przesłuchać jednego świadka. Przedtem jednak oświadczył sekretarz Towarzystwa ochrony zwierząt, p. Lewandowski, że zażalenie wniesione do Dyrekcji policji nie odnosiło się do osoby dyrektora p. Józefa Schustera, lecz do Dyrekcji tramwaju, którą Towarzystwo ochrony zwierząt posądzało o dręczenie zwierząt.

W obec tego oświadczenia, które w zupełności zadowolniło p. Schustera, odstąpił tegoż zastępca prawny od oskarżenia, a sędzia wyrokujący p. Barth uwolnił na tej podstawie p. Lewandowskiego od zarzuconego mu przestępstwa obrazy czci.

Przegląd polityczny.

Lwów 8. lutego.

Zapewniają, iż w porozumieniu z Watykanem, oznaczonem już zostało odgraniczenie krakowskiej i tarnowskiej dyecezji, a to przez przyłączenie kilku dekanatów dyecezji tarnowskiej do krakowskiej i że wkrótce nastąpi wykonanie odnośnych postanowień.

Czytamy w *Czasie*: O wypadkach lubelskich krążą po Warszawie tak różnorodne wersje, że na razie niepodobna zebrać samych autentycznych faktów, zwłaszcza, że policja rozciągnęła nadzwyczajną czujność na dworcu kolei nadwiślańskiej, i wiele osób, które przyszły zaczerpnąć wiadomości ze samego źródła, musiało zaniechać podróży, niechcąc się narażać na wielkie nieprzyjemności. W samem mieście, we wszystkich miejscach publicznych nie wolno o tych zajściach wspominać, mnóstwo szpiegów snuje się po cukierniach i restauracjach. We wtorek (2. lutego) wysłano kilka rot kozaków do Lublina. Kilkunastu aresztowanych przysłano już do Warszawy."

Dotychczas nie znaleźliśmy w *Dniewniku* najmniejszej wzmianki o wypadkach lubelskich z dnia 31. zm., bo jeszcze się Rząd nie zorjentował, w jakiem go świetle przedstawić. Skończy się, jak zawsze, na tem, że rozruch powstały jedynie z powodu obrażonych uczuć religijnych ludu posłuży Rządowi carskiemu do oskarżenia inteligencji o knowania polityczne. Przypominamy, że niedawno *Dniewnik* żądał skonfiskowania właśnie owego dominikańskiego kościoła w Lublinie, w którym aresztowano trzech księży, a także skonfiskowania Częstochowskiego kościoła za danie kilku ślubów unitom; należy się tedy spodziewać, że wypadek lubelski da Rządowi dostateczny pretekst do urzeczywistnienia swoich zamiarów, co znów pozwala być prawie zupełnie pewnym, że rozruch z dnia 31. stycznia, umyślnie został wywołanym przez policmajstra Normandzkiego. Dość, że nastały ciężkie czasy; cięższe może, jak przed laty jedenastu, gdy się odegrywały krwawe historje w Drelowie, Pratulinie i innych miejscowościach.

Słowa księcia Bismarka, które dowiodły niezwykłej siły żywotnej Polaków, przestraszyły dziś tak silnie domorosłego polityka *Nowego Prołomu*, że ponownie woła o rozdział Galicji na polską i ruską. Spełnienie tej misji w Radzie państwa porucza posłowi Kowalskiemu.

„Teraz jest najsposobniejsza pora, — tak powiada polityk — bo w Wiedniu i Peszcie zapanowała obawa z powodu zachowania stosunku naszej monarchji do Niemiec, a co ważniejsza to to, że gazety petersburskie i moskiewskie solidaryzują się z księciem Bismarkiem".

Z artykułu tego dowiadujemy się również, iż po mowie Bismarka Polacy „przestaną żywić nadzieję, że żelazny kanclerz odbuduje im Polskę".

Ministerstwo sprawiedliwości poleciło — z powodu agitacyj przeciw zatrudnianiu więźniów wyrabianiem towarów na sprzedaż — zbadać sposób, jak są zatrudniani więźnie we wszystkich innych państwach w Europie. — Rezultat tego badania będzie przedłożony Radzie państwa.

Skutkiem uroczystego obchodu rocznicy oswobodzenia Budy od Turków i połączonej z obchodem wystawy historycznej, która odbędzie się d. 2. października w Budapeszcie, wezwało Namiestnictwo wszystkie muzea i bibljoteki w Galicji, by wysłały do komitetu wystawy akta i przedmioty, mające jakikolwiek związek z powyższym faktem historycznym.

Według doniesienia *Pol. Corr.* z Buda-Pesztu spodziewa się Rząd węgierski przedłożyć Sejmowi już w pierwszej połowie marca projekta do ustaw w sprawie przywileju bankowego, długu ośmdziesięciomiljonowego, podatku cukrowniczego, a nadto w sprawie związku cłowego i wspólnej taryfy cłowej.

Neues Wiener Tagblatt obstaje przy tem, że skutkiem znanej rezolucji bismarkowskiej związek między Klubami opozycyjnemi stanowczo jest zerwany, i że nie ma na razie żadnych widoków nawiązania pod jakąkolwiek formą zerwanych stosunków. Zresztą „Klub austrjacko-niemiecki" nie ma wcale ochoty rozpocząć wymianę not dyplomatycznych z „Klubem niemieckim".

Do *Frankfurter Zeitung* telegrafują z Wiednia: Ambasador niemiecki ks. Reuss oświadczył posłowi Chlumecky'emu, że ks. Bismark nie przyjmie adresu „Klubu niemieckiego". Wiadomość tę uzupełniają w wiedeńskich sferach politycznych tem, że „Klub niemiecki" uwiadomiony wcześnie przez „Klub austrjacko-niemiecki" o powyższej groźbie ks. Bismarka, odstąpił od adresu i uchwalił rezolucję.

Nordd. Allg. Ztg. wraca się do poruszonej w Sejmie pruskim wierności i dzielności Polaków w armji pruskiej, — dodaje wszelako, że żywioły destruktywne pracują nad tem, aby tę wierność zachwiać. W roku 1864 miały się ukazać dezercje z pułków rozstawionych nad granicą Królestwa Polskiego, a w roku 1871 musiano wycofać Polaków, służących w wojsku, z Francji i z krajów koronnych w głąb kraju. Dalej dowiadujemy się, że, aby zapobiedz szkodliwemu wpływowi na armję, porozdzielano Polaków w drobnej liczbie pomiędzy pułki niemieckie, ale że i to nie pomoże, dopóki w ogóle żywioł niemiecki będzie wypierany przez żywioł polski itd.

Nie zaprzeczamy, dodaje jedno z pism poznańskich, że w roku 1863 po rozlokowaniu pułków pruskich nad granicą tak z piechoty, jak i z kawalerji, kilku żołnierzy polskiej narodowości zbiegło z pod chorągwi i poszło walczyć w szeregach powstańczych, że dalej były śledztwa i indagacje o zamierzone zbiegostwo, atoli kilka takich pojedyńczych i odosobnionych wypadków nie uprawnia do postawienia tak ogólnego zarzutu, że Polacy agitują w armji w duchu Prusom nieprzyjaznym!

Do *Politik* donoszą z Wiednia, że w kołach polskich krzątają się około założenia organu polskiego w niemieckim języku.

Mowa księcia Bismarka z dnia 28. stycznia wydaną została w osobnych odbitkach i rozrzuconą po całych Niemczech. Jakie mowa ta wydać może owoce, wnosić można z następującego faktu, który podajemy podług *Kreuz Ztg.* Na ostatniem zebraniu chrześcijańsko-socjalnego stronnictwa, na którego czele stoi, jak wiadomo nadworny kaznodzieja Stoecker, zabrał między innemi głos stolarz Brendt i rzekł jak następuje:

„Nadworny kaznodzieja Stoecker i profesor Wagner starali się ośmieszyć program socjalno-demokratyczny i uznali go za niewykonalny, gdyż takowy żąda zamiany własności gruntowej na własność komunalną, ogólną. A kiedy pan Bismark zapowiada w Sejmie wywłaszczenie polskich właścicieli ziemskich, czyż to nie to samo?" Na to powstał komisarz policyjny i rozwiązał zebranie. *Nordd. Allg. Ztg.* milczy o tem zebraniu, choć się *Germania* zapytuje, czy nie słyszała co o niem? Inne pisma rządowe nie podają znów treści przemowy Berndta, tylko utrzymują, że komisarz policyjny rozwiązał zebranie, ponieważ mówca Berndt nie oddał należytej czci ks. Bismarkowi; nie tytułował go bowiem księciem kanclerzem, ale po prostu panem.

Frakcje rządowe, które w Sejmie pruskim uchwaliły wniosek Achenbacha starają się o to, aby z grona ich wyborców nadsyłano adresa do księcia Bismarka, pochwalające jego wystąpienie. Jest to taktyka podobna do tej, jakiej już używano wtenczas, kiedy parlament odmówił funduszu na pensję dla drugiego dyrektora w ministerstwie spraw zagranicznych i przeminie prawdopodobnie, jak owa, bez dalszych następstw. Ks. Bismark pragnąłby jej nadać jedno pewne znaczenie i dla tego odpowiedział na odebrane adresy następującem ogłoszonem pismem: „Z okazji rozpraw w Sejmie pruskim doszło mnie tyle adresów i telegramów z uznaniem, że niepodobna mi odpisywać na wszystkie te wynurzenia zdań przychylnych. Wszystkich, którzy mnie ucieszyli wyrazem zgadzania się swego na narodowe cele naszej polityki, upraszam, aby tą drogą raczyli przyjąć me podziękowanie.

Bismark."

Jak *Pos. Ztg.* donosi, wzięła sprawa Sary Mendlowiczowej niespodziewany obrót. Ze sfer wyższych wydano bowiem wskazówkę, iż państwo weźmie na siebie utrzymanie tej staruszki. Nie powstanie przez to — dodaje *Pos. Ztg.* — dla państwa wielki wydatek gdyż biedna ta kobieta według wszelkiego prawdopodobieństwa długo nie pożyje.

Z Królewskiej Huty donoszą, że powoli wydalają ztamtąd licznych galicyjskich górników. Z jednego szybu wydalono już do 70 ludzi.

Pisma rosyjskie narzekają na Łotyszow, iż nie chcą zrzec się swej narodowości. „Dopókiśmy się nie zabrali, powiada *Swiet*, do wyzwolenia Łotyszow z pod jarzma niemieckiego, okazywali oni nam wielką przyjaźń; ale skorośmy się tylko zabrali i rzecz do połowy doprowadzili, to zaraz Łotysi odwrócili się od nas i powiadają, że się nie dadzą ani zmoskwicić, ani na prawosławje nawrócić. Słowem, gdzie tylko spojrzeć, wszędzie zdrada, pomiędzy narodami, zajmującemi krańcowe prowincje carstwa."

Z Petersburga donoszą o aresztowaniu rewolucjonisty Sergjusza Iwanowa, jednego z głównych przewódców *Narodnoj woli*. Aresztowany przed sześciu laty w Kijowie, uciekł Iwanow z więzienia. W procesie odeskim skazany został na roboty przymusowe i na deportację do Syberji, zkąd znowu umknął. W ostatnich czasach przebywał w Paryżu.

Pol. Corr. donosi z Sofji, że przybył tam kurjer rosyjski z własnoręcznym listem od cara do księcia Aleksandra. Pismo to nie ma jednak żadnej cechy politycznej (?).

Dnia 22. stycznia r. z. rozpoczęła się w Bułgarji nowa rekrutacja. Codziennie odbywają się ćwiczenia wojskowe. Czynią tam w ogóle wszelkie przygotowania, by się uzbroić na wypadek ewentualnej nowej kampanji. Wschodnio-rumelijskie Trybunały administracyjne zostały zniesione, bułgarska bowiem organizacja sądowa nie zna tej instytucji, a utrzymanie jej przysporzyłoby wiele kosztów Skarbowi bułgarskiemu, który od dnia rewolucji w Filipopolu pokrywa wszelkie wydatki na potrzeby Rumelji.

Ostatnia nota rosyjska do Rządu serbskiego wywołała niemałe wzburzenie w belgradzkich sferach politycznych. Dziwią się tam nie tyle kategorycznemu żądaniu rozbrojenia, ile wykluczeniu z programu rokowań pokojowych najważniejszych pretensyj serbskich, narzucając Serbji w ten sposób marszrutę.

Z Londynu donoszą, że Earl Aberdeen mianowany wicekrólem Irlandji, James Bryce sekretarzem stanu w Ministerstwie spraw zagranicznych, Wodehouse sekretarzem kolonij, Collings sekretarzem administracji lokalnej, Heneage kanclerzem księstwa Lancaster.

Dayly News wspominają o pogłosce, że Granville zostanie kanclerzem pieczęci tajnej, a tekę kolonij obejmie Rosebery, i że Dilke wstąpi do gabinetu jako minister spraw zagranicznych.

Angielska Izba niższa została odroczoną ze względu na rozpisane dalsze wybory ponownie do 18. b. m.

W Kairze odbyła się dnia 6. bm. pod przewodnictwem kedywa konferencja między Mukhtarem paszą a Drummondem Wolffem. Mukhtar przedłożył budżet wojskowy, preliminowany na 16.800 ludzi siły zbrojnej i 6.700 ludzi żandarmerji krajowej.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(D.) **Wiedeń** 8. lutego. Pisma opozycyjne donoszą zgodnie, że rozdział Klubów opozycyjnych jest faktem dokonanym.

W Klubie czeskim zapowiedział p. Speli na wniosek w przedmiocie polepszenia płac katechetów.

Praga 8. lutego. *Narodni Listy* dowiadują się, że wniosek Schönerera, dotyczący sprawozdań dziennikarskich uzyskał poparcie prawicy. Klub czeski oświadczył się po dłuższej dyskusji za wnioskiem.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 8. lutego. Cesarzowa przybyła wczoraj rano do Miramare.

Sofja 8. lutego. Z okazji dokonania unji bułgarsko-rumelijskiej odbyło się przedpołudniem solenne nabożeństwo, w którem wzięli udział książę, ministrowie i dostojnicy państwowi. Po nabożeństwie odbyła się rewja wojska, które zawiadomiono o przeprowadzonej unji.

Stambuł 8. lutego. Identyczna nota ambasadorów w sprawie rokowań pokojowych w Bukareszcie poleca Porcie respektować bezwarunkowo traktat berliński i zaniechać wszelkiej myśli odszkodowania wojennego na rzecz Bułgarji. Sprawę Rumelijską należy uważać za sprawę wewnętrzną i nie tykać jej wcale w toku rokowań. Reprezentantów mocarstw w Bukareszcie winna Porta informować o stanie rokowań.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 6. lutego. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 218·50 do 222·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 232·50 do 237·—, Banku hipot. galic. 274·— do 278·—, Banku kred. gal. 217·— do 222·—. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 100·25 do 101·25, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 92·10 do 93·10, Tow. kred. gal. ziem. 5% 100·25 do 101·25, Tow. kred. gal. ziem. 4% 89·— do 90·—, Banku krajowego 4½% w. a. 92·— do 93·—, Banku hip. gal. 6% 102·20 do 103·20, Banku hip. gal. 5% 97·10 do 98·10, Banku hipot. gal. z 5% prem. 99·10 do 100·10, III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 55·—, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 2½% w. a. w likwid. —·— do 51·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. indemnizacyjne galic. 5% 103·50 do 104·50, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. 97·25 do 98·25, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 97·25 do 98·25, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 102·75 do 104·—, Pożyczki krajowej z roku 1883 91·— do 92·—, Losy miasta Krakowa 17·— do 19·—, Losy miasta Stanisławowa 25·50 do 27·50. V. Monety Dukat holenderski 5·81 do 5·91, Dukat cesarski 5·84 do 5·94, Napoleondor 9·96 do 10·06, Pół-imperjał rosyjski 10·30 do 10·40, Rubel rosyjski srebrny 1·54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·22½ do 1·24½, 100 marek niemieckich 61·45 do 62·25, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają."

Wiedeń dnia 8. lutego godzina 10. min 35. Akcje kredytowe 299·20, Anglo-Austr. 112·75, Akcje banku Union 78·10, Kolej Karola Ludwika 219·25, Połudn. —·—, Renta papierowa 84·10, Listy zastawne galic. banku hipot. 102·50, 6½ Galicyjski bank krajowy 92·25, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 90·25, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 10·03½, Rubel papierowy 1·24, Uposobienie: stałe.

Wiedeń dnia 6. lutego godz. 1 min. 45. Akcje alp. tow. górn 32·25, Węg. akcje kredyt 305·75, Akcje anglo-austr. 113·25, Akcje banku Union 74·50, Akcje Karola Ludwika 219·—, Akcje kolei północnej 230·—, Akcje kolei południowej 132·—, Akcje kolei Alföldzkiej 186·—, Akcje Staatsbahn 265·50, Akcje kolei Lwowsko-[illegible] 234·—, Akcje kolei węgier. północno-ws[illegible] Wiedeńskie losy 124·25, Akcje kolei Rud[illegible] kolei Albrechta —·—, Węgierskie [illegible] w złocie 82·25, Galicyjskie oblig. indem[illegible] regulacji Cisy 123·40, Losy Länderbanku 114[illegible] renta 101·52, Akcje banku związkowego 110·80, [illegible] banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·24¾, Węgierskie losy 117·30, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: utwierdzone.

Wiedeń dnia 6. lutego godz. 5. min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 84·20, w srebrze 84·45, Renta w złocie 112·70, 5% austr. renta marcowa 101·40, Akcje banku wiedeńskiego 871·—, kredytowego 298·90, Londyn 126·50, Srebro —·—, Napoleondor 10·03, Dukat ces. men. 5·94, 100 marek niemieckich 62·—.

Berlin dnia 6. lutego godz. 5. min. 40. Rosyjski banknoty 199·40, Akcje kredytowe 498·40, Lombardy 215·50, Galicyjskie 88·30, Kolei rumuńskiej 61·25, Austrjackie banknoty 161·35. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—.

Nafta. Wiedeń: dnia 8. lutego: 14·50 do 14·75. Brema: 6·95 do —·—. Hamburg: 7·20 na styczeń 7·10 na sierpień-grudzień 7·35. Antwerpja: na styczeń. 18·⅜. Nowy-York: 7⅝. Filadelfja: 7⅜.

Przyjechali do miasta Lwowa

dnia 8. lutego 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. W. hr. Baworowski, ze Strusowa. I. br. Kapri, z Wyżnicy. Dr. Z. Leiblinger, z Tarnopola. Dr. I. Jabłoński, z Lubaczowa. W. Gawiński, z Doliny. B. Jamrogiewicz, z Tarnopola. I. Zieleniewski, z Wołoczysk. H. Rodakowski, z Bortnik. I. Rudkowski, z Wyżnicy. H. I. Thaler, z Czerniowiec. K. Kesmarsky, z Wiednia. R. A. Cybulska, z Podwołoczysk. I. Ernt, z Wiednia. R. Rissler, z Brodów. H. Markwardt, z Moguncji, S. Frankl, z Wiednia. H. Topolnicka, z Gródka. Dr. A. Nazarkiewicz, z Rosji.

HOTEL ŻORŻA. K. hr. Wodzicki, z Olejowa. I. Jełowicki, z Daszawy. A. hr. Wodzicki, z Olejowa.

HOTEL EUROPEJSKI. St. hr. Starzyński, z Derewni. J. Łukasiewicz, z Zerzawy. J. Platter, z Biały. M. Nathansohn, z Biały. M. Izrael, z Wiednia.

HOTEL LANGA. S. Wybranowski, z Kimirza. Dr. I. Mandyczewski, ze Stanisławowa. E. Eisenstadter, z Wiednia. S. Deuches, z Wiednia. A. Krongold, z Przemyśla.

HOTEL ANGIELSKI. J. T. Kapiszewski, z Kobeli. J. Strumiłło, z Ochmanowa. F. Czerniakowski, z Klimkowic. Dr. W. Zbyszewski, z Rzeszowa. T. Ipnarski, z Konotop. K. Mencel, z Niskołyz.

HOTEL LAZARUS. A. L. Halpern, z Brodów. S. Margulies, z Krystynopola. M. Steiner, z Krakowa. F. Gartenberg, z Drohobycza.

Ces. król. uprzywil.

Towarzystwo Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej kolei żelaznej.

Rozdanie

dostawy drzewa dębowego do budowy wierzchniej dla kolei żelaznej Lwów-Bełzec (Tomaszów).

Dla linji kolejowej ze Lwowa do Bełzca na granicy państwa jest do rozdania dostawa drzewa dębowego do budowy wierzchniej w drodze ofert.

Bliższe szczegóły tyczące się przedłożenia ofert i potrzebnych formularzy tudzież ogólne i szczegółowe warunki dostawy można przejrzeć w Zarządzie centralnym we Wiedniu, w Dyrekcji ruchu we Lwowie i w Sekcji konserwacji kolei w Stanisławowie i Czerniowcach.

Kompletny egzemplarz drukowanych formularzy ofert można otrzymać w wymienionych urzędach za złożeniem 50 ct. w. a.

Dotyczące oferty opieczętowane należy przedłożyć najpóźniej dnia 1. marca 1886 r. do 12. godziny w południe w Zarządzie centralnym c. k. uprzywil. Towarzystwa Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej kolei żelaznej we Wiedniu, I., Elisabethstrasse 9.

We Wiedniu, 1. lutego 1886 r. 1277 2—3

Rada zawiadowcza.

Ces. król. uprzywil.

Towarzystwo Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej kolei żelaznej.

Dostawa

robót budowy dla kolei Lwów-Bełzec (Tomaszów).

Dla linji kolejowej ze Lwowa przez Rawę Ruską do Bełzca na granicy państwa, jest do rozdania wykonanie budowy ziemnej i wierzchniej, tudzież pokład budowy wierzchniej i oszutrowanie, z wykluczeniem budynków, dostawy żelaza do budowy ziemnej, mostów, budowy wierzchniej, materjałów żelaznych, stalowych i drewnianych, mechanicznych przyrządów do dostarczania wody, potrzeb do ruchu z wykluczeniem przynależności budynkowych — w drodze ofert za stałą kwotę ryczałtową.

Bliższe szczegóły do przedłożenia ofert, potrzebnych formularzy, specjalnej długości profilów, sytuacyj, szkiców sytuacyjnych dla założenia stacyj, typów do ziemnej i wierzchniej budowy, plany stawić się mających budynków, tudzież wykazy miar, ogólne i szczegółowe warunki, jakoteż szczegółowe przepisy do wykonania budowy, mogą oferenci przejrzeć w Zarządzie centralnym we Wiedniu i w Dyrekcji ruchu we Lwowie.

Kompletne egzemplarze drukowanych załączników ofertowych, można otrzymać w wyżej wymienionych urzędach za złożeniem 3 zł. w. a.

Dotyczące oferty, opieczętowane, należy przedłożyć najpóźniej d. 1. marca 1886 do 12. godziny w południe w Zarządzie centralnym c. k. uprzywil. Towarzystwa Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej kolei żelaznej w Wiedniu I. Elisabethstrasse 9.

Wyraźnie zastrzega się, że tylko tacy oferenci przy rozstrzyganiu ofert mogą się spodziewać uwzględnienia ich podań, którzy mogą udowodnić w sposób usuwający wszelką wątpliwość, ich finansową i techniczną zdolność wykonania przyjąć się mającego zadania.

We Wiedniu, 1. lutego 1886 r. 1277 2—3

Rada zawiadowcza.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego,“ pod zarządem Jana Mittiga.